Nr. 23 (460). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 3 czerwca 1933. Nal. poczt. opł. gotowką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

WALASIEWICZÓWNA NA BIEŻNI WARSZAWSKIEJ.



W ub. sobotę i niedzielę odbyły się w Warszawie Międzynarodowe Zawody Lekkoatletyczne o mistrzostwo stolicy z udziałem Kusocińskiego. Poza programem w zawodach tych wzięła udział najznakomitsza polska lekkoatletka, Stanisława Walasiewiczówna i zaatakowała rekord w biegu na 50 m. Na zdjęciu Walasiewiczówna (po prawej) u mety. Osiągnęła ona czas 6·8 sek., czyli wyrównała rekord polski. Ag. fot. „Światowida".

GDY WE FRANCJI LAŁA SIĘ KREW POLSKA.

Zdawałoby się, że odbiegliśmy już tak daleko od tych krwawych dni, które całą ludzkość zamgławiły tragicznym oparem, które sprzęgły z sobą prawie wszystkie narody Europy i Ameryki w potwornem pożądaniu krwi. A jednak wciąż jeszcze przypomina nam się ta wielka przepaść kultury świata, którą stanowią lata 1914—1918, będące na zawsze synonimami odrodzonego średniowiecza w XX-tym wieku. Jedyną rehabilitacją tego czarnego kresu historji świata jest to, że z pogorzeliska wojennego, z miljonów grobów żołnierskich, z żałobnej krepy, jaka otoczyła cały glob, wzniosła się promienna i oczyszczająca idea wolności wszystkich, która wielu narodom uciemiężonym, okutym w kajdany niewoli dała prawo samoistnego, niepodległego bytu.

Dlatego też o ile ze smutkiem i zgrozą Człowiek przypomina sobie te lata, Polak w nim odczuwa na to wspomnienie jeszcze inne, głębokie uczucie.

Uczucie to pogłębia się jeszcze świadomością, że Polska nie czekała biernie, aż wyrok losów wypuści z klatki uwięzionego białego orła. Ona wywalczyła sobie tę wolność nietylko w kadrach Legjonistów, ale wywalczyła ją sobie na wszystkich frontach wojny światowej. Padali Polacy na Wschodzie i Zachodzie, na Północy i Południu, w Europie i Azji, tam wszędzie, gdzie zahaczyła o kulę ziemską drapieżna ręka bogini wojny.

Padali także Polacy na polach Francji w krwawych i bohaterskich starciach z żelaznemi kolumnami Germanji. I właśnie obecne dni przypomniały nam te momenty, przynosząc piękną i wzruszającą uroczystość, jaka odbyła się w La Targette w departamencie Pas-de-Calais w pobliżu Neville St. Vaast, gdzie ambasador Chłapowski odsłonił pomnik ku czci bohaterów polskich, którzy tam padli w obronie Francji w r. 1915.

Sztandary polskie i francuskie, „Marsyljanka" i „Jeszcze Polska nie zginęła..." i tłumy patrzące na odsłonięty pomnik polskich żołnierzy, złożyły im hołd i z pewnością ze wszystkich piersi uczestników tej żałobnej i triumfalnej uroczystości wydarło się jedno wielkie westchnienie, by pokój opłacony ich krwią pozostał już na zawsze przywilejem znękanej i błądzącej ludzkości.

W. Z.



Msza św. polowa na pobojowisku w La Targette.



Ambasador Chłapowski składa wieniec u stóp odsłoniętego przez siebie pomnika w La Targette (Francja) ku czci Polaków poległych w r. 1915 na froncie zachodnim.

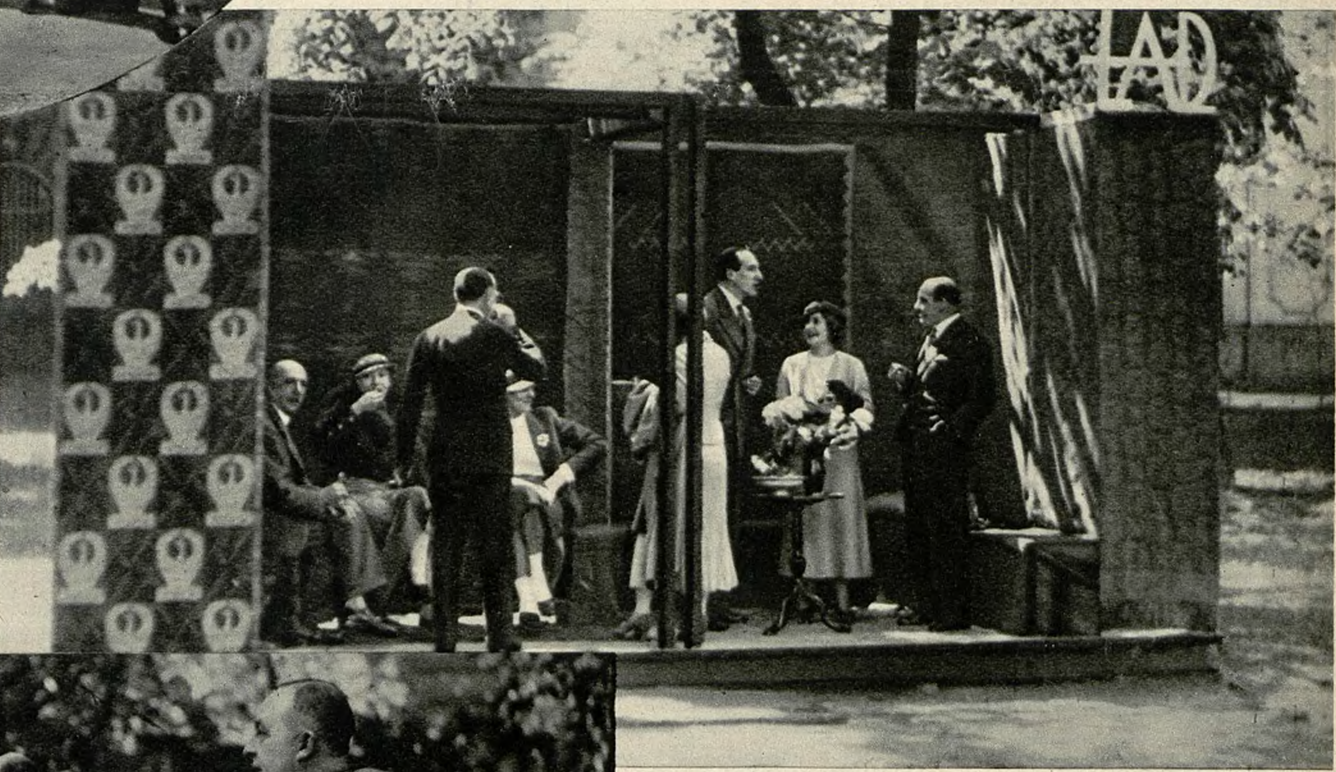
ZDJĘCIA WIDE WORLD PHOTOS PARIS.

„GARDEN PARTY“ U PANI MIN. BECKOWEJ.



Fragment z uroczej „garden party“ u p. min. Beckowej. Na zdjęciu dostojna gospodyni w pośrodku oraz pp. poseł duński Wulfsberg-Höst z małżonką i mjr. Łubieński.

Przyjęcia, urządzane przez ministra Spraw Zagranicznych dla akredytowanego w stolicy Korpusu Dyplomatycznego i najwytworniejszego towarzystwa miejscowego, nie są w dzisiejszych czasach niczem nadzwyczajnem. Ale p. min. Beckowa, małżonka kierownika naszej polityki zagranicznej, łączy w godny najwyższego uznania sposób te obowiązki reprezentacyjne z propagandą polskiego przemysłu i polskiego folkloru. Sama ceniąc bardzo wysoko ten dział naszej wytwórczości, postanowiła zapoznać z nim również i panie z miarodajnego towarzystwa stołecznego. W tym celu urządza p. min. Beckowa od czasu do czasu w apartamentach Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a gdy sezon sprzyja, i w jego pięknym ogrodzie przyjęcia, które posiadają podwójny urok: gromadząc najwytworniejsze towarzystwo, są zarazem pokazem eleganckich tualet z polskiego jedwabiu, które tem piękniej wyglądają na tle salonów lub ogrodu, udekorowanych tkaninami i ceramiką polską. Korzystając z pierwszych dni prawdziwej wiosny, przyoblekającej ogród Min. Spraw Zagran. w przepiękną szatę, p. min. Beckowa urządziła 28 maja br. „garden party“, która niewątpliwie na długo pozostanie w miłej pamięci wszystkich, którzy mieli zaszczyt w niej uczestniczyć.



Dwaj kierownicy naszej nawy państwowej, p. premjer Jędrzejewicz (całkiem na prawo) i min. Spraw Zagr. Beck, podczas swobodnej rozmowy na „garden party“ w ogrodzie Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



P. wojewoda warszawski Jaroszewicz w rozmowie z grupą pań na „garden party“ u p. min. Beckowej.
Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid“.

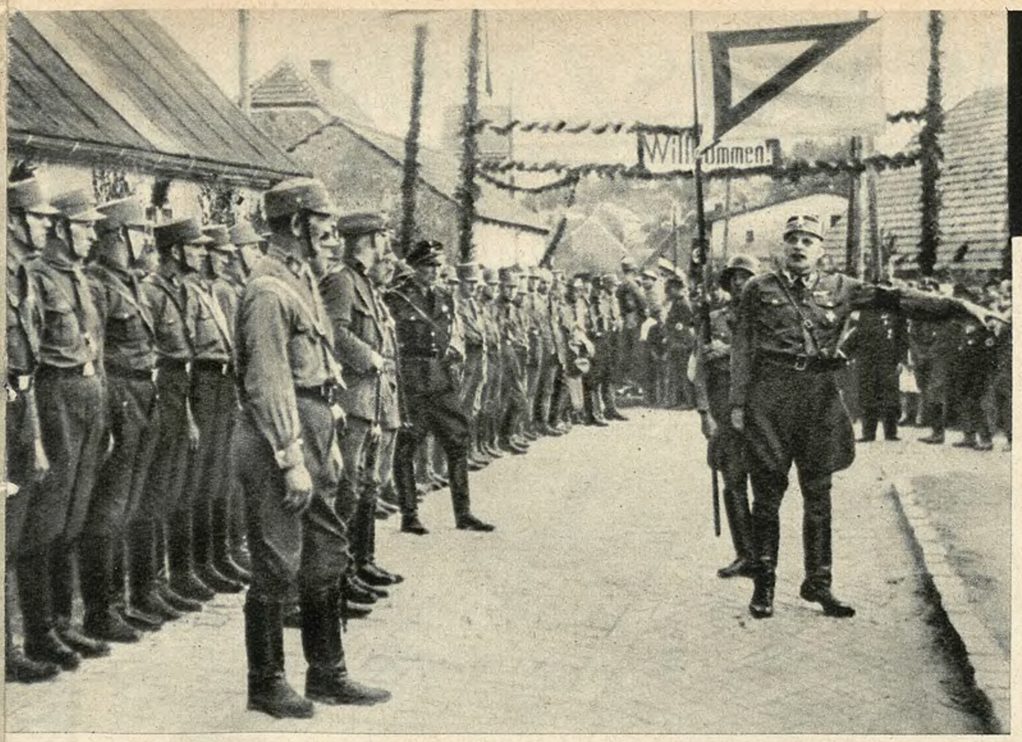
REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



NA POGRZEBIE TOWARZYSZA BRONI. W Berlinie zmarł gen. Herman von Francois. Karjerę wojskową rozpoczął w 1874 r. W czasie wojny światowej brał wydatny udział w bitwie pod Tannenbergiem. W 1916 r. dowodził pod Verdun i na odcinku frontu zachodniego na wzgórzu 304 i pod „Martwym Człowiekiem". Toczyły się tam walki zacięte i krwawe a pozycja ta kluczowa przechodziła z rąk do rąk. Później powierzono mu kształcenie rezerw. Głośnem stało się jego nazwisko w 1926 r., gdy wygłosił odczyt o bitwie pod Tannenbergiem i nie wspomniał ani słowem o generale Ludendorffie, który, jak wiadomo, był szefem sztabu u boku Hindenburga. Gdy odczyt ten wywołał sprzeciwy, Francois ogłosił artykuł, w którym wyjaśnił, że bitwę pod Tannenbergiem wygrali Niemcy tylko dlatego, że nie słuchali nerwowych rozkazów Ludendorffa. Ciało gen. Francois zostało spalone w krematorjum Wilmersdorf. Na zdjęciu Hindenburg, opuszczający krematorjum po nabożeństwie za duszę gen. Francois. *Keystone.*



NAJSZYBSZY „PŁOTKARZ" ŚWIATA. Amerykanin Keller (na zdjęciu) ustanowił nowy rekord świata w biegu na 1.200 yardów przez płotki, osiągając czas 14.1 sek. Konkurencja ta należy do najtrudniejszych w lekkiej atletyce.



CIĄGLE FRONTEM NA WSCHÓD. Na Śląsku Opolskim obchodzono 12-lecie walk z Powstańcami polskimi na Górze św. Anny. Odsłonięto tam pomnik dla poległych Niemców przy udziale szturmówek hitlerowskich. Przemawiał prezydent policji Heines (na zdjęciu), wygrażając bezsilnie pięściami ku wschodniej granicy. *Scherl.*



SZKOŁA, KTÓRA NIE NARZEKA NA BRAK UCZNIÓW. W mieście Denver w St. Zjedn. A. P. istnieje jedyna w swoim rodzaju szkoła dla poszukiwaczy złota. Daje ona swoim słuchaczom (na zdjęciu) rozległe wykształcenie praktyczne i teoretyczne i zaznajamia ich ze wszystkiemi szczegółami wyszukiwania złota. Obecnie wskutek kryzysu napływ uczniów do tej szkoły jest bardzo duży. Któż bowiem nie chciałby wzbogacić się szybko i łatwo? Czy jednak wszyscy adepci tej szkoły osiągną praktyczną korzyść ze studjów w niej? Poszukiwanie złota, to pozornie najintratniejszy zawód. Ale historja uczy, że może w żadnym innym nie było właśnie tylu nieszczęśliwych wykolejeńców.

Z MOJEJ PRAKTYKI KRYMINALNEJ.

NAPISAŁ CECIL BISHOP, KOMISARZ SCOTTLAND YARD'U W LONDYNIE.

Każda narodowość wytwarza inny typ zbrodniarza, — Najlepszymi fałszerzami są Rosjanie, rozpruwaczami kas Kanadyjczycy, złodziejami kieszonkowymi Francuzi.

Nietylko w sztuce, literaturze lub technice, ale i w zbrodniczości każda niemal narodowość wytwarza swój osobliwy typ. Tak n. p. Niemcy są najlepszymi na świecie chemikami. Stąd najzręczniejszych fałszerzy czeków trzeba również w Niemczech szukać. Fachowcy wiedzą, że Irlandczycy zkolei są najbardziej pomysłowymi hochstaplerami i oszustami, a Australczycy najzręczniejszymi włamywaczami do kas. Jeżeli więc jakaś zbrodnia wyraźnie wykazuje znamiona wybitnej „fachowości", można z wielkiem prawdopodobieństwem zgóry określić przynależność narodową sprawcy. W ciągu mej długoletniej działalności jako detektyw miałem wiele sposobności systematycznego poznawania typowych zdolności poszczególnych narodowości w zakresie przestępstw.

Rosjanie celują w grafice. Trudno określić przyczynę tego faktu, lecz stwierdzam, że, ilekroć chodzi o wyrafinowane fałszerstwo jakiegoś dokumentu, Rosjanie najwięcej mają po temu zdolności. Nawet banki nie umieją często rozróżnić autentyczego podpisu od sygnatury, dokonanej ręką rosyjskiego fałszerza. W wielkich miastach oszuści na mniejszą skalę zwracają się do grafików rosyjskich, gdy do popełnienia przestępstwa potrzebne jest im fałszowanie podpisu. Tak n. p. słynny na tem polu Rosjanin Barmasz wyspecjalizował się w fałszowaniu banknotów dzięki wprost zadziwiającej cierpliwości i zręczności. Zauważył, że pięciofuntowe baknoty angielskie dadzą się rozdzielić na dwie warstwy. Otóż autentyczną jedną warstwę nalepiał na fałszywą warstwę odwrotną, a autentyczną warstwę dolną a fałszywą przednią. O ile wiem, nikt poza nim tej bajecznej sztuczki tak zręcznie nie dokonywał.

Jeżeli natomiast chodzi o wywabianie podpisów lub liczb za pomocą kwasów, to w tym zakresie specjaliści niemal bez wyjątku rekrutują się z narodowości niemieckiej. Nawet operujący na terenie innego państwa oszuści tego typu, przesyłają czeki do sfałszowania niemieckim specjalistom i dopiero otrzymawszy je od nich z powrotem, prezentują je w swoim kraju.

Zazwyczaj przy każdem przestępstwie na wielką skalę współdziała trzech lub czterech fachowców. Tak n. p., gdy swego czasu w Anglji wprost epidemicznie rozpowszechniły się zbrodnie fałszowania czeków, pierwszej części „pracy" dokonywali Anglicy: za pomocą drutu wyjmowali ze skrzynek listy w poszukiwaniu prawdziwych czeków.

Potem plon swój wysyłali do Niemiec do fałszowania, a inkasowania fałszywych czeków dokonywał zwykle jakiś Irlandczyk. Dzięki temu policja jedynie z wielką trudnością mogła cały zbrodniczy spisek wykryć. Niemcy celują także w podrabianiu dokumentów, umieją nowemu atramentowi nadać charakter starego, nowemu papierowi lub pergaminowi wygląd pożółkłego dokumentu. Anglicy stosunkowo rzadko kiedy specjalizują się. Rzucają się na najrozmaitsze zbrodnie, ale nigdy prawie nie są tak zręcznymi rabusiami samochodów, jak Amerykanie, tak wprawnymi włamywaczami do kas, jak Australczycy, tak biegłymi fałszerzami banknotów, jak Niemcy. Stosunkowo jeszcze najczęściej próbują fałszowania pieniądza metalowego, ale i w tym zakresie nikomu z nich dotychczas nie udało się rozwinąć tej „działalności" na większą skalę. Przytem lubią się chełpić z dokonywanych przestępstw, skutkiem czego rychło się zdradzają. Irlandczycy inaczej spożytkowują swoją wymowność. Potokiem słów zyskują zaufanie naiwnych poczciwców, których potem wyprowadzają w pole. Bardzo rzadko na ławie oskarżonych zasiadają w Londynie Szkoci, conajwyżej chodzi tu o jakieś drobne przestępstwa, jak pijaństwo lub włóczęgostwo. Może są za poczciwi, by dopuszczać się większej zbrodni, a może też za leniwi, aby ze swej ojczyzny emigrować na Południe.

Sprawami kradzieży bagażów podróżnych są najczęściej Szwedzi, Austrjacy, Portugalczycy lub Włosi; rzeczą szczególną jest, że przynależni do tej narodowości zbrodniarze niechętnie jednak zajmują się włamywaniem do kas. Na tem polu mistrzami są obywatele wielkobrytyjskich dominjów, zwłaszcza Australji i Kanady. Prawdopodobnie przyczyną tego jest fakt, że w tych krajach istnieją banki nawet w bardzo małych miastach, odległych od centrali. Pociągi kolejowe i wozy pocztowe, przewożące pieniądze muszą niejedokrotnie odbywać długą drogę, co tego typu zbrodniarzom dostarcza wiele sposobności. Australczycy i Kanadyjczycy posiadają dużą znajomość rozmaitych środków wybuchowych. Nawet w Londynie pierwsze włamanie do kas dokonane w wielkim stylu takim sposobem było dziełem Australczyka.

Naogół wszelkiego rodzaju rabusie unikają konieczności popełnienia morderstwa. Nie z sentymentalizmu, lecz w trafnem przewidywaniu, że sprawca morderstwa rzadko kiedy zdoła się ukryć przed poszukiwaniami policji a wytropiony ponosi daleko surowszą karę. Morderstwo jest w przeciwieństwie do opowiadań powieści kryminalistycznych najczęściej dziełem amatorów, nie fachowców.

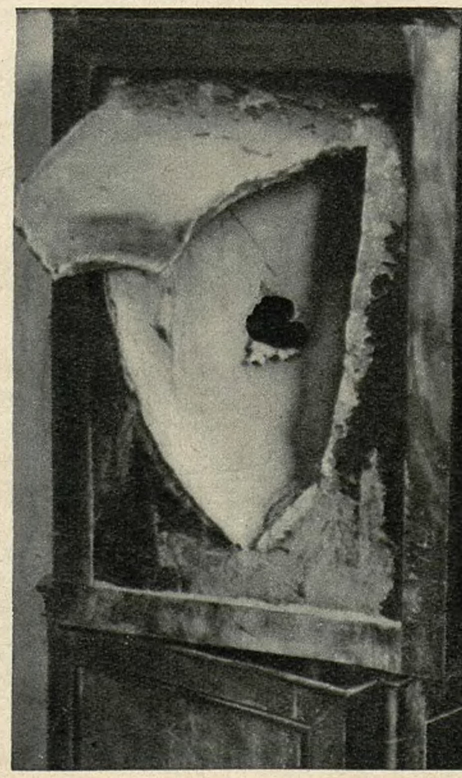
Najsprytniejszymi złodziejami kieszonkowymi są Francuzi. Nawet w okresie noszenia długich sukien tym galijskim spryciarzom udawało się wykraść kobiecie całe paczki banknotów, schowanych w pończosze. A nadomiar wszystkiego poszkodowana nic o kradzieży nie wiedziała i była zdumiona, gdy policjant angielski wręczył jej odebrane złodziejowi pieniądze.

Nie bez racji stwierdzono, że niejeden z najzręczniejszych zbrodniarzy mógłby być bardzo cennym pracownikiem na odnośnem polu, ale z zachowaniem uczciwości. Taki n. p. fachowy niemiecki fałszerz dokumentów za pomocą chemikalij, czyż nie ma kwalifikacyj na kierownika wielkiego laboratorjum chemicznego? Taki rosyjski grafik, fałszujący banknoty, czyż nie mógłby zyskać sławy na polu sztuki graficznej?

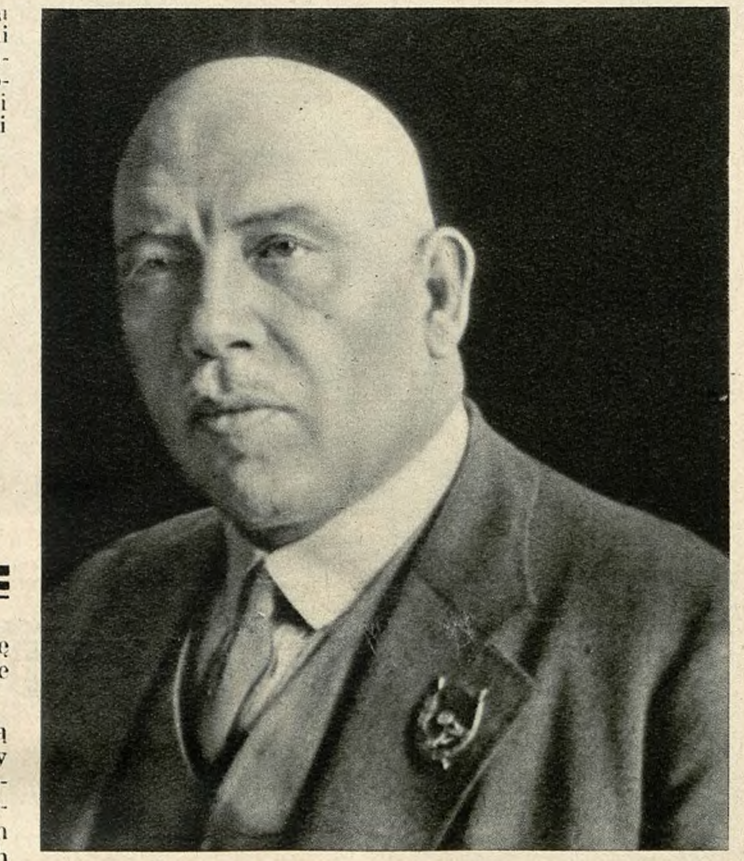
Niestety „przerost" zdolności pcha tych ludzi do zbrodni.



Zawodowi przestępcy są rzadko kiedy mordercami.



Rozpruta kasa — specjalność Kanadyjczyków.



ODZNACZENIE PIEWCY SOWIECKIEGO. Stalin nadał poecie Biednyjowi (na zdjęciu) order „Czerwonego Sztandaru" z okazji 50-lecia jego urodzin. Biednyj urodził się w 1883 r. jako syn wyrobnika. Brał udział w rewolucji w 1905 roku. Od r. 1912 należał do partji bolszewickiej, w czasie wojny przebywał na froncie jako sanitarjusz. Po przewrocie w 1917 r. oddaje się bez zastrzeżeń na usługi propagandy. Działa wśród Czerwonej Armji. Utwory jego zyskują wielką popularność a niektóre z nich rozeszły się w olbrzymich nakładach. Tłumaczono je na język francuski i niemiecki. W Polsce Biednyj jest także znany z wielu przekładów. *„Unionbild".*



GENJALNY WYNALAZCA. W Niemczech pojawiły się aparaty, które głośno czytają gazety. Oparte są one na komórce fotoelektrycznej. Wynalazcą tej maszyny jest niejaki Jerzy Szutkowski (na zdjęciu). *Presse-Photo.*



PER PEDES APOSTOLORUM. Biskup anglikański z Winchester przeprowadził niedawno wizytację swojej diecezji, wędrując z kijem w ręku (na zdjęciu) od wioski do wioski i rozmawiając po drodze z ludnością i informując się o jej bolączkach i potrzebach. Ta demokratyczna wizytacja spotkała się z wielkiem uznaniem diecezjan, którzy widzieli w niej dowód pokory i prawdziwej służby Bożej.

MEETING LOTNICZY W WARSZAWIE.

Radosnem echem odbijają się w całej Polsce sukcesy naszych lotników. Ale jeszcze cenniejsze jest to, że — niewątpliwie dzięki tym jednostkom — nasze lotnictwo jako całość rozwinęło się w ostatnich czasach w ogromnie szybkiem tempie, zwracając na siebie uwagę nietylko polskiego społeczeństwa, ale i zagranicy. Dowodem tego było czwartkowe święto lotnicze w Warszawie. Mimo fatalnej aury — przybyło na nie około 80.000 widzów. I było się zaiste na co patrzeć. W popisach, które niejednokrotnie wzbudzały niebywały podziw, brały udział nietylko najlepsze siły naszego lotnictwa wojskowego i cywilnego, ale i zawodnicy z wielu innych krajów, przedewszystkiem z Belgji, Włoch, Czechosłowacji i Jugosławji. Zwracał na siebie uwagę liczny udział zawodniczek, które na polu lotnictwa wykazały już dzisiaj zupełną równorzędność obu płci. W całości mimo chłodu i deszczu, święto lotnicze było istotnie świętem, radosną manifestacją postępu lotnictwa, tego terenu, w którym nowoczesny człowiek może najwydatniej wykazuje swą sprawność, odwagę i inicjatywę. Zarówna Aerokluby krajowe i zagraniczne — w szeregu tych ostatnich przedewszystkiem Klub medjolański i morawsko śląski — jak i poszczególni lotnicy zdobywali nagrody, jako rezultat nieoglądanych może nigdy jeszcze tak świetnych popisów. Wśród krajowych organizacyj nagrodę Prezydenta otrzymał Aeroklub warszawski, w zlocie zawodników krajowych pierwsze miejsca uzyskali lotnicy z Warszawy i z Krakowa.



Dr Kazimierz Piotrowski (Kraków) zdobył drugą nagrodę w zlocie zawodników krajowych.



P. Prezydent Rzpltej w towarzystwie członków Rządu i innych dygnitarzy państwowych przygląda się popisom lotniczym w Warszawie.



Zofja Mikulska, która jako członek Klubu włoskiego przybyła z Medjolanu do Warszawy na meeting na awionetce R. O. S.



Aparat trójsilnikowy czeski samolot pasażerski „Smolik 39". którym przylecieli oficjalni delegaci czescy na meeting lotniczy.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGRAFICZNEJ „SWIATOWIDA".

KSAWERY DUNIKOWSKI
MALARZEM.

Wnętrze, które nas otacza, jest proste, nieomal surowe z architektonicznie skompowanemi dębowemi meblami (wielkie, słowiańskie fotele, ławy, stół), pod ścianami stoi kilka rzeźb w drzewie, na sztaludze rozpoczęte płótno-portret. Gospodarz, człowiek o ruchliwych błyszczących oczach, które spojrzeniem zdają się przenikać nawskroś, i ja, który przyszedłem zburzyć ciszę jego mieszkania-pracowni. Ilekroć razy jestem u prof. Dunikowskiego, zawsze owłada mną jakiś czar, bijący z nieruchomej, milczącej potęgi jego rzeźb. To też siedzę w ciszy, by nie psuć tego nastroju, promieniującego z genjalnych tworów artysty.

Tym razem jednak wypada mi zadać kilka pytań, dotyczących nowych dróg wypowiedzenia się prof. Dunikowskiego, a mianowicie jego malarstwa.

Od jak dawna pan maluje? Na to pytanie odpowiada prof. Dunikowski: Artysta może się wypowiadać twórczo w różnych dzia łach sztuki, ja osobiście interesowałem się zawsze nietylko problemami plastycznemi, ale także i kolorem. Od lat już malowałem obrazy i polichromowałem moje rzeźby. W mojej pracowni w Akademji wisi olbrzymi karton dekoracyjny, nad którym pra cuję blisko od 30 lat... Naturalnie z dużemi przerwami. Jest on wyrazem mojej tęsknoty i moich dążeń do ujęcia i wyrażenia zagadki bytu tej tajemniczej, nieznanej nam istoty. Ostatnio kiedy „siły wyższe“ stanęły na przeszkodzie w zrealizowaniu moich koncepcyj rzeźbiarskich...

— Siły wyższe? — zapytuję.

— Tak, proszę pana. Prawie żaden z moich wielkich planów i projektów nie został urzeczywistniony, głowy wawelskie, w które włożyłem tyle uczucia i pracy, nie będą patrzeć z kasetonów komnat wawelskich, przed frontonem Katedry katowickiej nie staną posągi świętych... W dzisiejszej epoce panuje nad światem nietylko kryzys materjalny, ale także związany z nim a stokroć gorszy k r y z y s u c z u c i a...

Obecnie maluję kilka portretów i robię to z prawdziwie młodzieńczym zapałem. Cieszę się każdem nowoodkrytem zestawieniem kolorystycznem, cieszę się każdą nową moją zdobyczą. Chciałbym żyć przynajmiej 150 lat, a wtedy może zdołałbym wypowiedzieć... to, co było moją ideą przewodnią od najmłodszych lat.

Zamilkliśmy i teraz patrzę na wielki portret kobiety, siedzącej przy stole. Skomponowany syntetycznie w prostej, zimnej gamie kolorystycznej, malowany niezwykle śmiało szerokiemi pociągnięciami pędzla. Patrząc na niego rozumiem tą ciągłość, jaka istnieje między rzeźbą a malarstwem w twórczości Dunikowskiego. Jest ona nawskroś słowiańska, mocna i jędrna a rasowość jej nie polega na zewnętrznych szczegółach etnograficznych, tylko na odczuciu istoty ducha tego słowiańskiego smętu a jednocześnie mocy wielkiej, zamkniętej w gigantycznych formach.

— A jakież jest Pańskie zdanie o współczesnej sztuce?

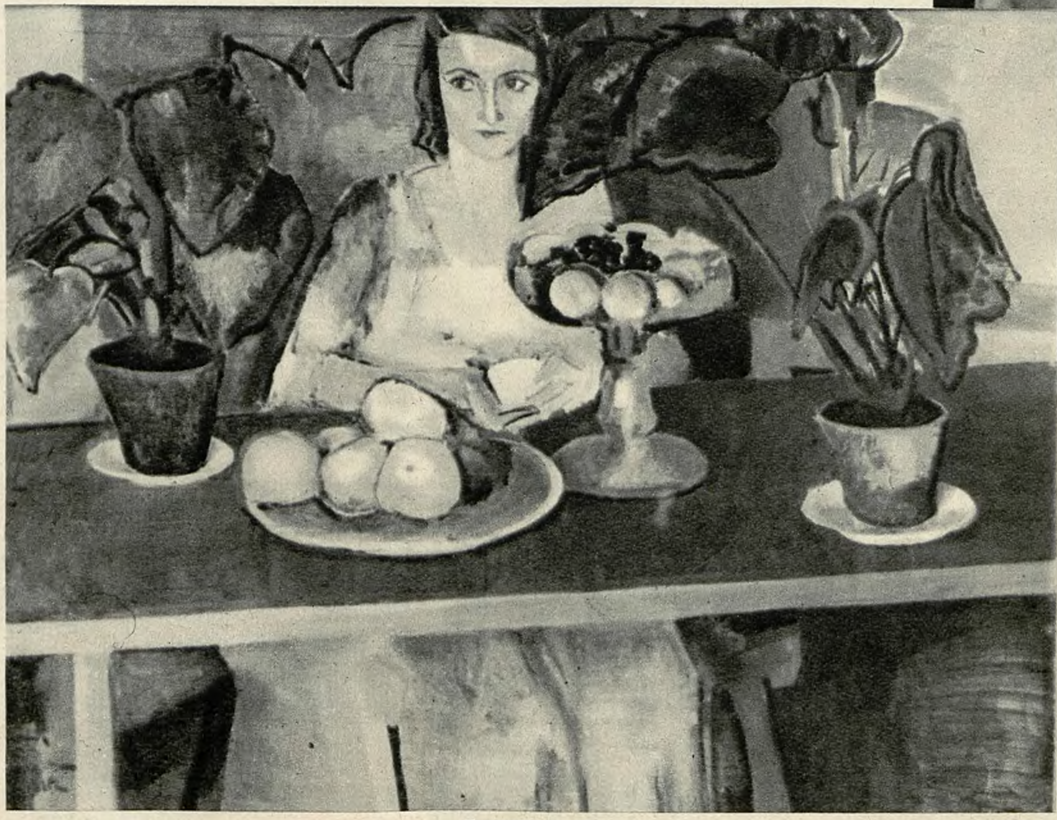
Prof. Dunikowski marszczy brwi. Nie uznaję sztuki dzielnicowej, wychodzącej z wyrozumowanych założeń. Współcześni artyści używają przeważnie sztuczek, zaczerpniętych z wielkiej rupieciarni Paryża... Jedynie ci, którzy oparli się na etnografji, dzięki jej i jej egzotycznym walorom zdobywają popularność. Można to zauważyć wyraźnie na naszych reprezentacyjnych wystawach zagranicznych, gdzie wystawia się wszystko, co u nas jest, bez względu na polskość charakteru. I dlatego przeważnie wystawy te chybiają celu. Przynoszą one jedynie organizatorom zaszczytne odznaczenia. Europa, znudzona swojem własnem przerafinowaniem, pragnie wstrząsów, prawdziwych silnych emocyj artystycznych a my zamiast tych silnych tworów, na które stać nas przecie, dajemy jedynie słabe naśladownictwa Zachodu...

Cała moja praca stała zawsze w niezgodzie z otaczającemi mnie warunkami. Walczyłem. Dziś ciągle jeszcze czuję się młody i gotów do dalszej walki o prawdę w sztuce.

Jan Szancer.



Autoportret Dunikowskiego.



Portret p. D.

254

URBI ET ORBI

Lateran — po katakumbach był słońcem żywej wiary, która obiegła świat i przykuła do siebie miljony dusz.

To pierwsza bazylika świata — katedra biskupa rzymskiego t. j. papieża, Namiestnika Chrystusa na ziemi.

Przy tej katedrze mieszkali papieże do XV wieku, a choć się później przenieśli na wzgórze Watykanu — Lateran pozostał po wieczne czasy arcybazyliką świata.

Każdy nowoobrany papież przyjeżdżał do tej świątyni, aby w czasie uroczystego ingresu odebrać klucze — oznakę władzy monarszej. W średniowieczu niektórzy papieże w dniu ingresu na Lateran przywdziewali niezwykły pas bogato złotem haftowany, u którego zwisały klucze: złoty i srebrny oraz siedm pieczęci, jako godła władzy danej im wraz z siedmioma darami Ducha świętego. Bazylika św. Jana Lateraneńskiego, pierwsza i najprzedniejsza świątynia Rzymu i całego świata, bo na imię jej **„Ecclesia urbis et orbis mater et caput ecclesiarum“**. Wszak to zbudował ją Constantinus, pierwszy chrześcijański cesarz rzymski. W jej to murach odbyło się aż dwanaście consiliów czyli soborów powszechnych. Ona jest główną świątynią papiestwa — ona przewodzi światu...

I nic też dziwnego, że na wieść o oficjalnem przybyciu do tej bazyliki Piusa XI, b. „więźnia Watykanu“, zadrżały z radości mury starej Romy, resztka cmentarnej spuścizny po królach. konsulach i imperatorach...

Po raz ostatni błogosławił Urbi et Orbi z tej świątyni Matki Pius IX. w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego w 1870 roku... W kilka miesięcy później Rzym papieży został zajęty przez wojska Sabaudów i Garibaldiego, a papież na znak protestu zamknął sie na wzgórzu watykańskiem i już więcej zeń nie wyjeżdżał nigdzie, ani na Lateran.

To samo czynili jego następcy t. j. Leon XIII, Pius X i Benedykt XV. Dopiero 11 lutego 1929 roku Pius XI układem lateraneńskim niweluje zatarg pomiędzy Watykanem i Kwirynałem i przestaje być więźniem watykańskim.

Tegoż samego roku w czasie Bożego Ciała celebruje na placu św. Piotra, a więc wychodzi poza obręb Watykanu, ale zawsze na własnym terenie, a w grudniu prywatnie odprawia cichą mszę świętą na Lateranie z racji 50-lecia swego kapłaństwa.

Poraz trzeci wyjechał Pius XI na poświęcenie gmachu Propagandy Wiary na wzgórze janikulskie, ale poraz pierwszy oficjalnie udał się teraz na Lateran, aby po 63 latach wznowić tradycje i z loży zewnętrznej tej bazyliki pobłogosławić Urbi et Orbi...

Rano przewiezono w cywilnych ubraniach 4 kompanje wojska papieskiego t. j. Szwajcarów, gwardję palatyńską i żandarmów, a około godz. 9-tej opuścił Watykan Pius XI, udając się automobilem do swej bazyliki. Orszak cały składał się z 3 automobili. Pierwszym jechał gubernator Citta del Vaticano, p. Serafini, drugim Papież z dwoma monsignorami t. j. Caccia Dominiotei — marszałkiem dworu, i wielkim jałmużnikiem.

Za autem papieża jechał naczelnoy lekarz wraz z adjutantem dworu.

Przed Lateranem wielki plac zalany został morzem głów. Chociaż w dniu tym Mussolini dokonywał przeglądu 10 tysięcy motocyklistów z całej Italji i wzdłuż via Dell' Impero i placu weneckiego grały orkiestry i jęczały ze skowytem motory, a dziesiątki tysięcy ciekawych zebrało się, aby podziwiać Rzym Duce — drugi Rzym Papieży zebrał się przed Lateranem.

Gdy zagrały dzwony w arcybazylice Wiecznego Miasta i srebrne trąby orkiestry watykańskiej Pius XI w pontyfikalnych szatach na sedia gestatoria wstępował w progi tej pięknej świątyni i, błogosławiąc zebranym wiernym, jak to czynił 63 lata temu Jego wielki poprzednik, miał łzę w oku... Powtórzyła się historja... Prawda zwyciężyła... Prześladowcy Kościoła legli i już nie wstaną, a na kopule Bramantego lśni po dawnemu krzyż — symbol Piękna, Prawdy, Dobra i glorji zwycięstwa...

Gdy Ojciec św. zasiadł na tronie biskupów rzymskich w głównej absydzie, aby wysłuchać mszy, którą celebrował kardynał Sincero — był mocno zmęczony i zadumany.

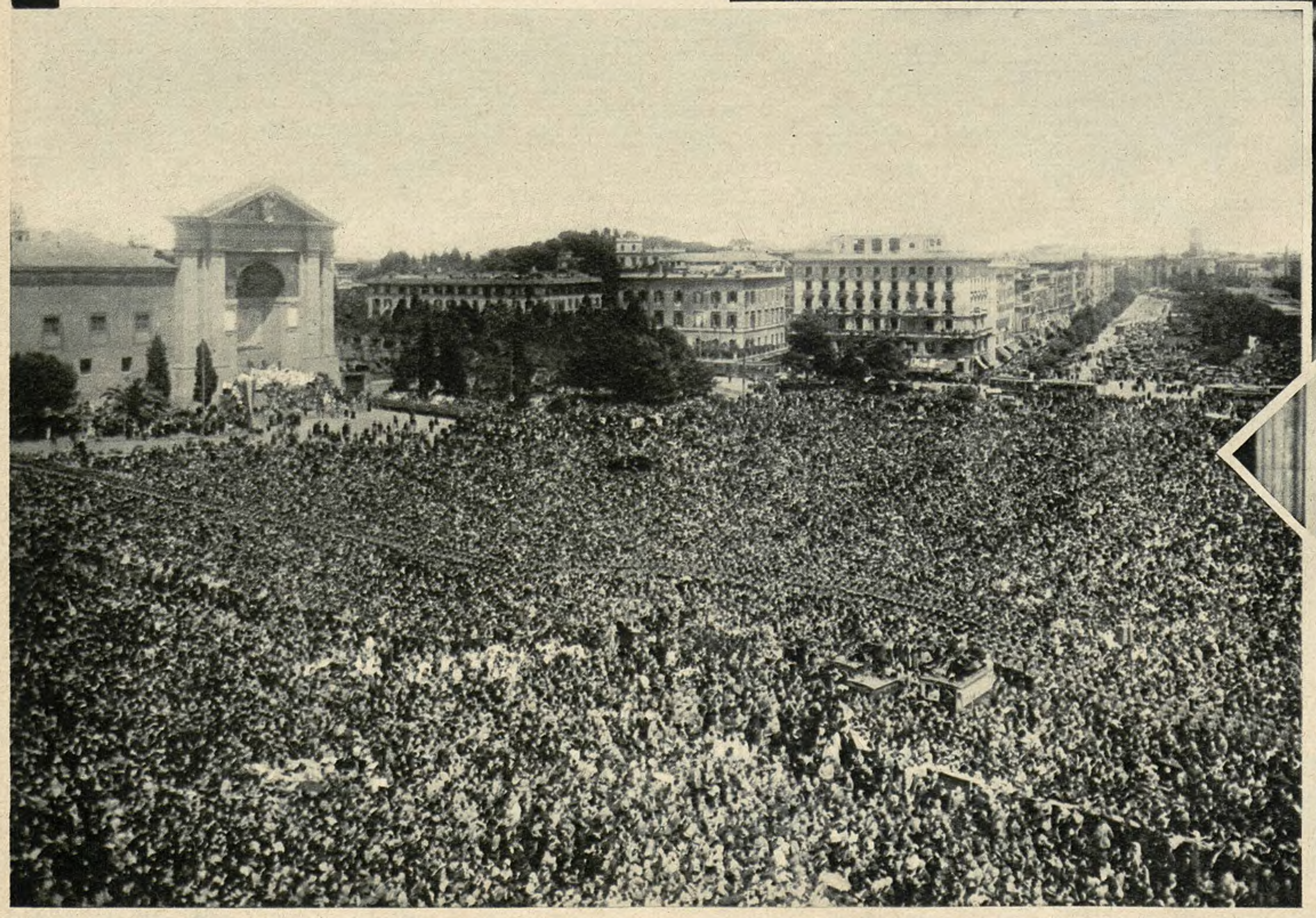
Po skończonej sumie Ojciec św. został uroczyście przeniesiony na sedia do górnych kondygnacji pałaców lateraneńskich skąd przeszedł w otoczeniu całego dworu na zewnętrzny balkon bazyliki. (poprzedzony przez króla Alfonsa XIII i De Valerę,) i udzielił błogosławieństwa niezliczonym tłumom Urbi et Orbi wśród olbrzymiej manifestacji radości i uwielbienia...

W godzinę później odjechał spokojnie na Watykan, a ponad Wiecznem Miastem grało echo dzwonów wszystkich świątyń Rzymu i 10 tysięcy motorów z via dell' Impero, a może i urywane słowa vivatów:

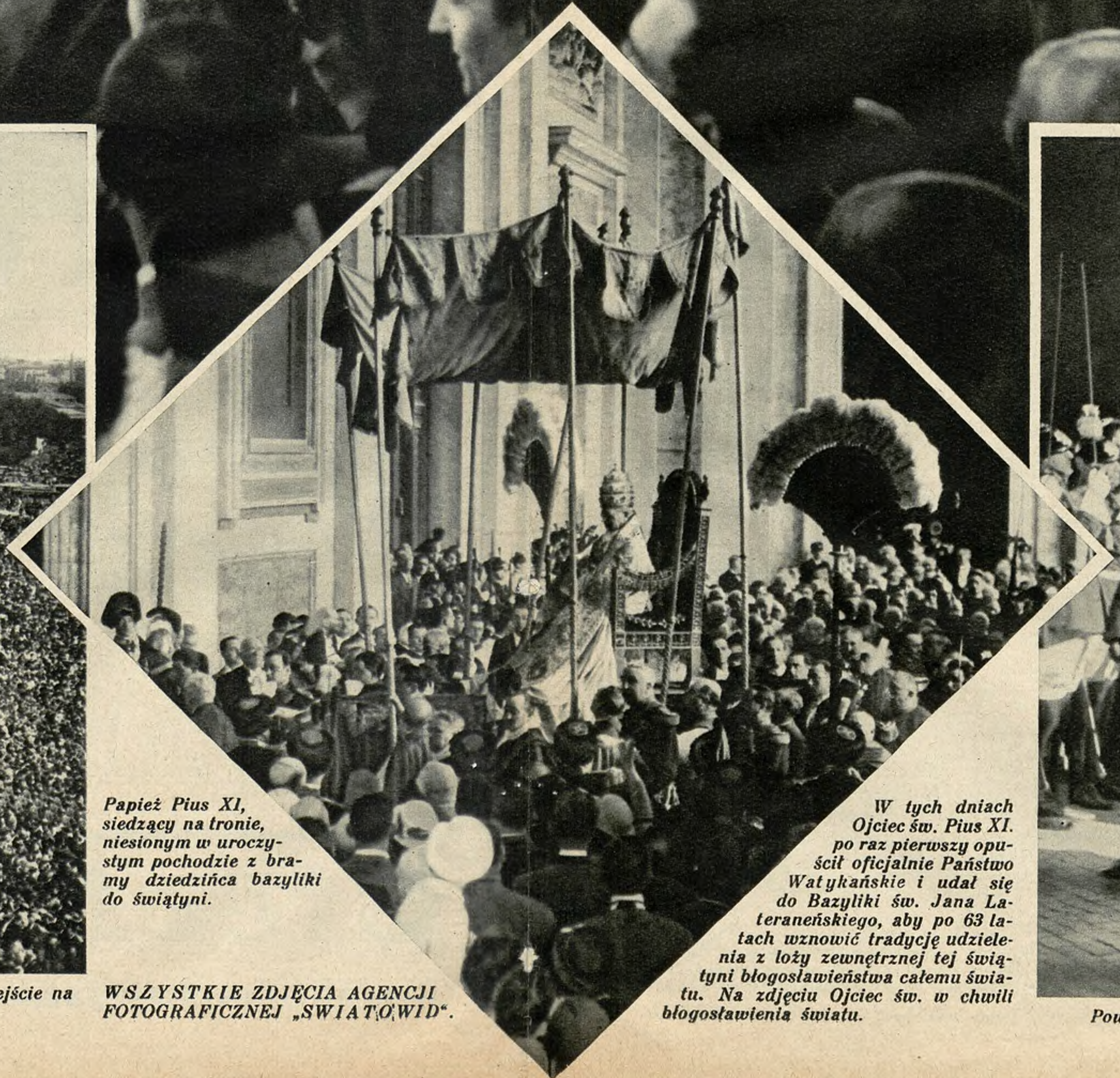
Ave Imperator!...

Gustaw Lawina.





Nieprzeliczone tłumy pobożnych, zgromadzone przed bazyliką św. Jana podczas błogosławieństwa papieskiego. Na lewo wejście na dziedziniec bazyliki.



Papież Pius XI, siedzący na tronie, niesionym w uroczystym pochodzie z bramy dziedzińca bazyliki do świątyni.

W tych dniach Ojciec św. Pius XI. po raz pierwszy opuścił oficjalnie Państwo Watykańskie i udał się do Bazyliki św. Jana Lateraneńskiego, aby po 63 latach wznowić tradycję udzielenia z loży zewnętrznej tej świątyni błogosławieństwa całemu światu. Na zdjęciu Ojciec św. w chwili błogosławienia światu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AGENCJI FOTOGRAFICZNEJ „SWIATOWID“.



Powitanie Ojca św., wysiadającego z samochodu. który go przewiózt z Watykanu do bazyliki św. Jana Lateraneńskiego.

TRAGEDJA POETY.



Dnia 22 maja w Warszawie zdarzyła się niecodzienna tragedja: zmarł naturalną śmiercią syn poety Kazimierza Tetmajera, a przebywający przy jego łożu ojciec przez dwa dni nie chciał wierzyć tej oczywistej, materjalnej prawdzie i przez dwa dni traktował martwe zwłoki syna, jakby on był żywą istotą, stosując wobec niego wszystkie zabiegi, jak wobec żywego.

A ludzie *nie chcieli uwierzyć, że ojciec nie wierzy tak dotykalnej*, cielesnej *prawdzie*, która jednak dla ojca była tylko *martwą prawdą umarłą prawdą jego życia...*

I w tem tkwi *tragedja poety-ojca*, który w dodatku znajdował się wobec swego syna w tem niecodziennem położeniu, że niemal od zarania życia *był mu zarówno ojcem, jak — matką...*

Dla matki dziecko zawsze pozostaje dzieckiem. I dlatego, choć syn Kazimierza Tetmajera był już 30-letnim mężczyzną, dla niego był on zawsze dzieckiem a przytem: dzieckiem jedynem.

Swemu uczuciu wobec tego dziecka dał Kazimierz Tetmajer wyraz w jednej ze swoich myśli wydrukowanych już w roku 1918:

„Dziecko miłuje się za jego pierwsze trzy lata— kocha zawsze“.

I jakże mogło być inaczej, jeżeli w tem dziecku Kazimierz Tetmajer zamknął może całą serdeczną prawdę swego życia? Do niego wszak pisał:

„Mój synku mały, dźwignio życia,
i celu duszy mej“

Do niego wołał:

„...ty ziść w sobie
wszystko, co ojciec marzył, śnił...
Ty nie potępiaj, żem tak mało,
tak małom zdołał zrobić sam —
nie żyłem próżno — umrę z chwałą,
że ciebie, o mój synku, mam“.

Zaprawdę, wobec rzeczywistości dziwnym zgrzytem brzmią te słowa poety o sobie. Ktokolwiek inny, prócz niego samego, powiedziałby, że Kazimierz Tetmajer, który tyle pięknych swoich własnych, niezapomnianych kart zapisał w poezji polskiej, żył próżno, że życie zmarnował? A jednak poeta był tego zdania o sobie niemal od początku, gdy jeszcze był młodzieńcem, był zresztą tego zdania o całem swojem pokoleniu. Wszak w wierszu „Dziś“ pisał on kiedyś:

„Dawniej się trzeba było zużyć, przeżyć,
by przestać kochać, podziwiać i wierzyć;
dziś — pierwsze nasze myśli są zwątpieniem,
nudą, szyderstwem, wstrętem i przeczeniem,
My nie tracimy nic, bośmy od razu
nic nie przynieśli — i tylko nam bywa
tak źle, że na zło takie brak wyrazu...

I wszystko to, z czego rezygnował dla siebie w życiu, chciał zachować dla syna, chciał uchronić go przed wszystkiem złem życia, na które sam się skarżył. Dla tych czułych nadziei znajdował bezustannie coraz to nowy, wzruszający wyraz. W wierszu „Dziecinny okręcik“, stworzywszy obraz jak odpływa i ginie w błękitnym bezmiarze wód i powietrza, mówi następnie:

„Tak kiedyś precz odemnie
w życia poleci ciemnie
o dziecko, dusza twa —
tak będzie odpływała
skrzydlata, czysta, biała —
Lecz patrz, jak głąb ta świeci
i wiatr co po niej leci
jak czysty...
i patrz, jak w słońca ciszy
pełnią piękności dyszy
świat cały...

Jakże i do jakiego stopnia stało się inaczej w rzeczywistości. — Dusza dziecka-syna odpłynęła już nie w życia, lecz w śmierci, ciemnie — gdy poeta-ojciec, któremu zawsze było „tak źle, że na zło takie brak wyrazu“, pozostał w tem samem *złem* życiu.

Zapewne wobec szerokiego ogółu przypadkiem tylko to obecne zdarzenie odsłoniło tragiczną stronę życia i duszy poety, znanego przedewszystkiem jako piewca *bujności życia*, piewca skalnego Podhala, potęgi Tatr, wspaniałości rozwijającego się nad ich szczytami błękitnem sklepieniem nieba — jako autor pierwszych może w naszej poezji wyrażonych z taką siłą zmysłowej namiętności, erotyków — jako wreszcie pisarz, cieszący się wyjątkowem w swoim czasie powodzeniem i wzięciem, w tak zwanym „świecie“. Daleko mniej z pośród czytelników zdawało sobie sprawę, że jest to tylko *jedna strona* tej bogatej indywidualności, że poezje odzwierciedlały tylko zmysłową stronę jego natury, brzmiącą *silnie, lecz nie wyłącznie* w jego duszy, w której zasadniczy ton stanowiła melancholja, poza nią górność czucia i głębokość myślenia.

Kazimierz Tetmajer był nietylko poetą, lecz i dzieckiem skalnego Podhala. Może też owo gór-



Kazimierz Przerwa-Tetmajer wyraził życzenie, aby na cmentarzu otworzono trumnę jego syna i zbadano, czy przypadkiem nie znajduje się on w letargu. Niestety Komisja stwierdziła, odlutowawszy wieko, że zwłoki są już w stanie zupełnego rozkładu. Na zdjęciu zbolały ojciec, płacząc kładzie rękę na czole swego martwego syna, żegnając się z nim na zawsze.

Ag. Fot. „Światowid“.



Kazimierz Przerwa-Tetmajer (na zdjęciu), najwybitniejszy współczesny poeta polski od dłuższego czasu nie pisze. Mieszka stale w Warszawie w Hotelu Europejskim. Otrzymuje od Rządu honorową emeryturę. Od szeregu lat nikt nie widział uśmiechu na jego twarzy. Jedyną jego pociechą był syn Stanisław, dziecko miłości. Syn ten niestety zmarł przedwcześnie w 30-tym roku życia. Ag. Fot. „Światowid".

ne czucie i melancholję zarazem wsączył w jego duszę ten wiatr z Tatr, o którym śpiewał:

„Zawsze ciebie kochałem ze wszystkich najwięcej
na twem łonie się duch mój kołysał dziecięcy,
tyś mi pierwszą muzyką był słyszaną w świecie,
kiedyś od Tatr przylatał przez lasy i pole ".

Jest poprostu zdumiewające, jak ciągle, jak stale powraca w jego poezjach najbardziej gorzki żal, najgłębsza melancholja, zupełna bez nadzieja.

Skonaj ty, serce,
wprzód, nimby cię miano
zdeptać szyderczo lub karmić jałmużną;
nie patrz już w przeszłość — umarli nie wstaną,
ani patrz w przyszłość — pocóż czekać próżno?"

Tem oto żywił się przez całe życie duch poety, tak sytego triumfów, tak „psutego" powodzeniem — a jednak zgorzkniałego, wątpiącego o wartości swego życia zarówno, jak o wartości swych twórczości. Wszystkie nadzieje i całą wartość życia przeniósł on na syna — i oto syn, nie zdążywszy żadnych z tych nadziei urzeczywistnić, umiera młodo, umiera *przed nim*, umiera pozostawiając ojca samego na gruzach wszystkiego. Czyż dziwić się można, że ten człowiek nie *chciał* uwierzyć — wbrew cielesnemu, oczywistemu świadectwu — *iż na zawsze umarła ta jedyna prawda* jego życia.

Trzeba się ugiąć przed *taką niewiarą* — gdyż ona jest właśnie *wiarą* silniejszą, niż śmierć. Wobec niej, pomimo tragedji życiowej, śmierć jest niczem i musi być niczem dla Kazimierza Tetmajera, który będąc jeszcze młodym, znajdował w śmierci najpiękniejszą melodję:

wstrzymajmy rękę... wstrzymajmy krok...
cyt, to gra śmierć... Przez blady mrok
płynie muzyka z dali, z dali...
Wstrzymajmy oddech, wszelki ruch,
abyśmy nic nie postradali...
z tej pieśni, co nam koi słuch;
abyśmy nic nie uronili
z tej pieśni, co nam serce leczy;
abyśmy z jednej krótkiej chwili
odczuli byt pozaczłowieczy...

Nie będzie długo grać...".

St. M.

W OCZEKIWANIU CUDU.



Przybyli z pielgrzymką na Jasną Górę nieuleczalnie chorzy leżą na posadzce kaplicy Cudownej Matki Boskiej, błagając Ją o ratunek w cierpieniach.

Polskie Lourdes... Nie mogąc równać się z pięknością krajobrazu, otaczającą najsławniejsze miejsce pielgrzymek we Francji, nasza Częstochowa góruje nad niem wiekiem i czcigodną tradycją. Ileż to podniosłych momentów naszych dziejów wiąże się na zawsze z Jasną Górą! Nic dziwnego, że jak od wieków, ku temu cudownemu obrazowi ciągną przez cały niemal rok pobożne pielgrzymki. — W odrodzonej Polsce, która obaliła kordony graniczne, te pielgrzymki są i częstsze jeszcze niż dawniej i liczniejsze. Zwłaszcza z nastaniem wiosny niema niemal dnia, w którymby nie zdążały ku Jasnej Górze rzesze pobożnych. Pobożnych, a także cierpiących. Żywą jest bowiem wiara, że często tam, gdzie żadna moc i wiedza ludzka człowiekowi już nic nie pomoże, znajdzie on ratunek na stopniach ołtarza Matki Boskiej Częstochowskiej. — Kornie padają ci biedacy na ziemię przed swoją Pocieszycielką — błagalne do Niej zanosząc modły, by ich wysłuchać raczyła, by zdjęła z nich ciężkie brzemię choroby, na którą lekarze już rady nie znajdują. I zdarzają się istotnie na Jasnej Górze wypadki cudownego wyleczenia. Że nie każdy chory doznaje tej łaski, to rzecz naturalna.

KRAJ, KTÓRY RODZI NAJPIĘKNIEJSZE TANCERKI.



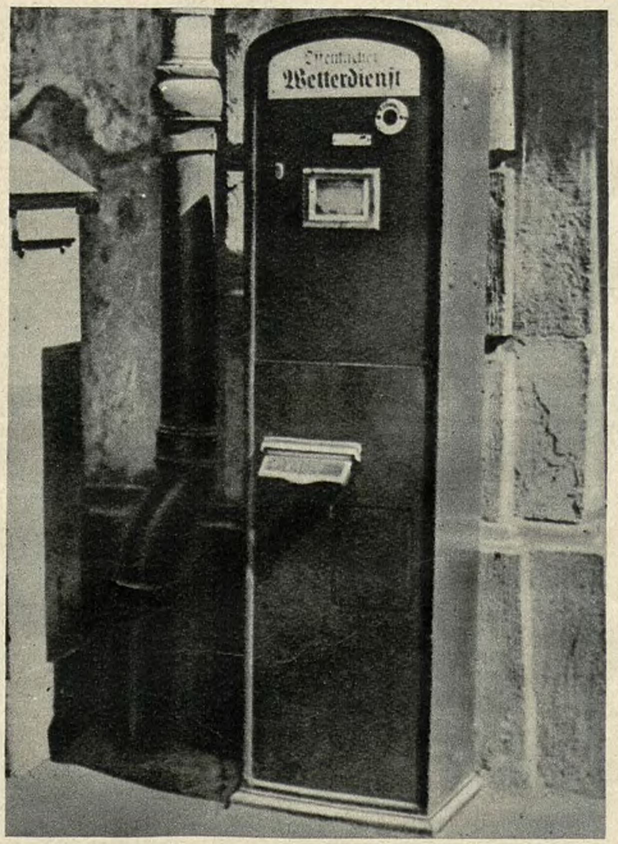
Wśród egzotycznych tancerek, pojawiających się na scenach europejskich do najsłynniejszych należą Kambodżanki, czyli mieszkanki Kambodży, królestwa, położonego nad zatoką Sjamską w Indochinach francuskich, pozostającego od 1862 r. pod protektoratem francuskim. Kambodżanie są potomkami Khmerów, którzy w IX. i X-tym wieku stworzyli ogromne państwo na obszarach nad dolnym Menamem. Na wystawie kolonjalnej w Paryżu, przed kilku laty, tancerki z Kambodży budziły powszechny zachwyt. Odznaczały się bowiem wielką urodą, były wspaniale ubrane a taniec ich działał, jak opjum. Na zdjęciu kobiety z Kambodży z okolic odludnych i dalekich od centrów cywilizacyjnych.

GDY GRANICA BIEGNIE PRZEZ OBERŻĘ.



Wytyczanie nowych granic po wielkiej wojnie natrafiało niejednokrotnie na bardzo wielkie trudności. Komisje deliminacyjne musiały uwzględniać życzenia osób, mieszkających w pasie granicznym, względy strategiczne, komunikacyjne, etnograficzne, historyczne, gospodarcze, i t. d. Dlatego granice mają często tak dziwaczne linje, a nawet przepaławiają na dwie części miasta, jak n. p. Cieszyn i Fiume. Największą jednak osobliwością graniczną jest pewien szynk, leżący w obwodzie Eupen-Malmedy, który został przyłączony do Belgji. Granica bowiem biegnie przez środek tej gospody. Gospodarz urzędując przy ladzie znajduje się w Niemczech (na zdjęciu), natomiast goście jego w Belgji. Wystarczy zrobić jeden krok, aby znaleźć się zagranicą. Nie potrzeba dodawać, że na tym odcinku kontrola graniczna jest specjalnie utrudniona a miejsce to jest jakby stworzone dla przemytników. Aż dziw bierze, że taki absurd jest nadal tolerowany.

„JAK NIE BĘDZIE LAŁO, TO BE POGODA“.



W Niemczech są czynne obecnie automaty, (na zdjęciu), do których wystarczy wrzucić 10 fenigów i przycisnąć guzik, aby natychmiast otrzymać najnowszy komunikat meteorologiczny. Z automatu tego korzystają przedewszystkiem wszelakiego rodzaju sportowcy i turyści, dla których pogoda, lub ewent. deszcz jest kwestją bardzo ważną. Oczywiście nie wszystkie te przepowiednie sprawdzają się, gdyż jak się to zazwyczaj dzieje: barometr idzie do góry a deszcz nadół. Jak dotąd bowiem tylko górale przepowiadają pogodę ze stuprocentowem prawdopodobieństwem. Ten ich murowany komunikat meteorologiczny brzmi tak: „jak nie będzie lało — to be pogoda“.

ZIELONY KARNAWAŁ.

Na Riwierze zielony karnawał rozpoczęty i rewje mód już wytyczyły tendencje ogólne dla sukien wieczorowych, potrzebnych i latem na większe zebrania lub wieczory w kasynie. Nie obyło się i teraz bez niespodzianki. Jedną sprawił powrót do... walca! Drugą, idącą być może w parze z tym powiewnym tańcem, przyniosła moda w postaci lekkich i zwiewnych tualet wieczorowych... z tiulu! Już kilka wielkich zebrań arystokratycznych w ostatnich tygodniach w Paryżu odbyło się pod hasłem tych poetycznych „grande-robe", nadających sylwetce kobiecej tyle wdzięku i kobiecości. To też dalsze ich panowanie czas jakiś nie może podlegać żadnym wątpliwościom. Witamy je z miłym uśmiechem sentymentalnego wspomnienia, które z melodją straussowskiego walca spływa nam do duszy.

Tiulowe suknie doskonale nadają się do spełnienia nakazów letniej mody, która chce poszerzyć wybitnie ramiona i dodać splendoru sukni wieczorowej przez poszerzenie jej dołem. Rękawki z tiulu, lub też tylko upięcia naśladujące rękawki, bufiaste kołnierze wokół dekoltu, dużego w dalszym ciągu na plecach, spełniają tę rolę znakomicie, przyczem okalają główkę puszystą aureolą i są ślicznem tłem dla skromnej fryzury — odsłaniającej śmiało czoło i skronie.

Prócz tiulu używa się na suknie wieczorowe barwnych jedwabi w kwiatowe desenie lub lekkich organdin o młodzieńczym wyglądzie. Krój zachowuje sylwetkę wysmukłą, z falbankami dołem i górą, z przybraniem z satynowych wstążek lub jedwabiu ciree w postaci szarf i kokard a la... Nad modrym Dunajem.

J. Z.



Obok: Suknia wieczorowa z bardzo barwnego jedwabiu na ciemnem tle. Obcisły krój, duży dekolt i efektowny tren uwydatniają piękny deseń.

Poniżej: Urocza sukienka z białej crêpe de chiny, nabijanej metalowemi punkcikami. Efektowny kołnierz z metalowych perełek. Model Lucien Lelong.





Wieczorowa sukienka z żółtej tafty w atlasowy deseń w kratę w tym samym kolorze. Oryginalne bufiaste rękawki.



Powyżej: Młodociana sukienka z organdi w błękitną kratkę. Suta szarfa z jedwabiu cirée, dużo falbanek, dodających uroku całości.

DRAPIEŻCA W SIECI

DZIWY Z ŻYCIA PAJĄKÓW.

Pająki, jak wykazały ostatnie badania, są stworzeniami niezwykle drapieżnemi, posiadają zaś przytem wiele zmysłu spostrzegawczego, wynalazczego i dużą dozę odwagi.

Wells wyraził się pewnego razu, iż gdyby ludzie wymarli na ziemi, to panami sytuacji stałyby się na niej pająki.

Dr. Kudger, dyrektor amerykańskiego muzeum przyrodniczego, obserwował przez szereg lat życie pająków i doszedł do nadzwyczaj ciekawych rezultatów.

Gdy się weźmie pajęczynę pod mikroskop i sfotografuje w 2.000 powiększeniu, to przekonamy się, że ma ona grubość włosienia końskiego. Tymczasem włos ludzki przy takiem samem powiększeniu liczyłby 15 cm. grubości.

Pająk zdolny jest przy pomocy zdradliwych sieci omotać stworzenie daleko większe i silniejsze od siebie.

Ciekawe doświadczenie robiono np. także z kijankami. Zawieszono mianowicie pod drzewem naczynie z wodą, w której umieszczono głowacze. W ciągu bardzo krótkiego czasu pająk pożarł prawie wszystkie kijanki, nie darując życia nawet większym żabom.

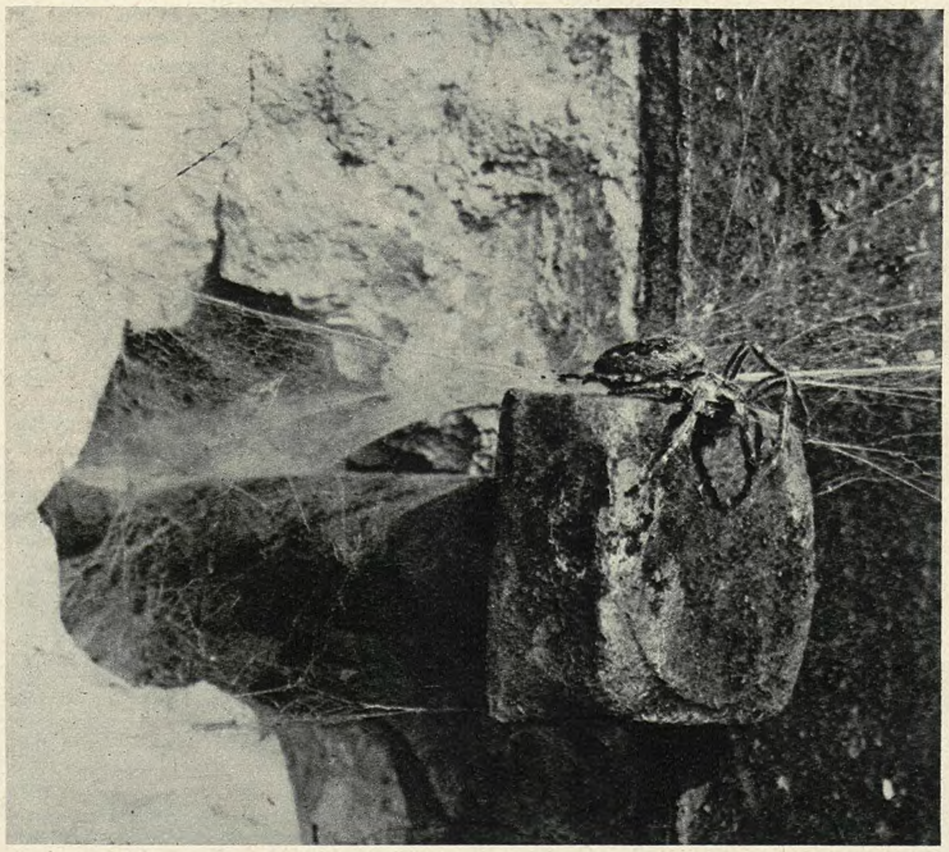
W Batawji znaleziono węża 23 cm. długiego zaplątanego w sieci pajęczej. Mały pająk, wielkości zaledwie grochu, usnuł niezwykle sprytnie przędzoną pułapkę z sieci pajęczej, do której wpełznął wąż, nie mogąc się już więcej z niej wydobyć.

Na nic przydała się jego siła i daremnie usiłował wydobyć się z niewygodnej pułapki, zaopatrzonej w szereg ślepych korytarzy. Paszcza węża spowita była dokoła pajęczyną, jakgdyby nałożono na nią kaganiec.

Dr. Kudger opisuje również inny ciekawy wypadek omotania pajęczyną śpiącej myszy. Pająk przystąpił najpierw do systematycznego okręcania pajęczyną ogona, poczem omotał gęstą siecią tułów myszy. Niesłychanego sprytu dowodzi fakt założenia pętlicy w odpowiedniej odległości od pyszczka w ten sposób, że gdy mysz obudziwszy się, skierowała się naprzód, to musiała głowę włożyć w pętlicę i zacisnąć ją na szyi.

Dla zapewnienia lepszego skutku, pająk skrępował jej tylko tylne nogi, a przednie zostawił wolne, aby mogła pozornie swobodnie się poruszać.

Rozbójnik przeprowadził najgłówniejszą sieć ku dogodnemu miejscu w rogu stolika i trzymając mocno długi koniec pajęczyny, czekał cierpliwie na przebudzenie się myszy, aby w danym razie zapobiec ucieczce ofiary.



Pająk krzyżak, snujący swą zdradziecką sieć, pułapkę dla owadów.

Francis C. Fuerst.

Ciekawą jest także walka pająka z osą. Osa lubi napadać na pająki. Drobniejsze z nich łatwo zabija jadem swego żądła, z większymi jednak musi staczać nieraz zacięte walki, których pada często ofiarą, mimo swej strasznej broni, jaką posiada w żądle.

Jeden z zoologów angielskich tak opisuje te walki:

Usiłując dosięgnąć dużego pająka swem żądłem, osa popadła niebacznie w pajęczynę. Natychmiast jednak wytężyła wszystkie swe siły i była już blisko wyrwania się z sieci, gdy nadbiegł pająk i zaczął błyskawicznie wzmacniać siatkę porwaną.

Trzykrotnie obiegł dokoła osy, a po każdem takiem okrążeniu stawało się coraz widoczniejszem, że osie coraz jest trudniej wyrwać się z pułapki.

Teraz przystąpił pająk do obezwładnienia osy przez skrępowanie jej skrzydeł. W tym celu dopadając do niej, omotowywał jej skrzydła swoją przędzą, przyczem z zadziwiającą przezornością unikał niebezpiecznego żądła, którem osa usiłowała go ugodzić.

Gdy już skrzydła były skrępowane, pająk przystąpił do omotania tułowia swojej nieprzyjaciółki — i po upływie zaledwie kilku minut osa zamieniła się w mumję omotaną od głowy do końca tułowia.

Już teraz pająk zaniechał wszelkich ostrożności i zapuściwszy jadowite haczyki pyszczka w ciało osy, zaczął ją wysysać, a gdy się nasycił, poprzecinał przędzę omotowującą zdobycz, pozostawiając tylko jedną nitkę, omotowującą głowę osy.

Na tej nitce zawisło martwe ciało, jako zapas spiżarniany pająka.

Specjalny gatunek pająków żyje w lasach Nowej Gwinei. Snuje on olbrzymiej wielkości pajęczynę, dochodzącą nieraz do 2 m. średnicy, w którą łapią się mniejsze ptaki i owady.

Papuasi poszukuję chętnie tego rodzaju miejsc i zakładają tam odpowiednie ramy bambusowe, które pająk chętnie w ciągu kilku godzin zasuwa pajęczyną. Wieczorem udają się tubylcy na zastawione takiemi ramami miejsca i mają gotowe, kosztem pająków zrobione sieci, których używają do połowu ryb.

Wynaleziono już kołowrotki, przeznaczone specjalnie do zwijania przędzy pajęczej. W ciągu minuty można nawinąć 85 metrów pajęczyny. Badacze pająków spodziewają się uzyskać drogą specjalnej przeróbki wyśmienity materjał z pajęczyny, który nada się na delikatne tkaniny i inne wyroby.

NIELUDZKA KARA.



Na dalekim Wschodzie wśród ludów mongolskich i malajskich są często jeszcze w życiu kary, które w Europie były praktykowane przed wiekami, a obecnie usunięto je, jako urągające człowieczeństwu. Ludy wschodnie odznaczają się jednak okrucieństwem i z lubością poddają skazańców najrozmaitszym torturom. Do takich nieludzkich kar należy zakuwanie w kajdany, uskuteczniane w ten sposób, że skazaniec musi godzinami trwać w jednej pozycji (na zdjęciu) aż do omdlenia, nie może bowiem ani ruszyć się, ani też podnieść ręki, względnie nogi. Kara ta przypomina dawne szpangi z wojska austrjackiego, które zostały zniesione po wybuchu wojny przez cesarza.

Humor „Światowida".

WYTŁUMACZENIE.



— Ładny pokój, ale trochę za niski.
— To tylko dywan jest za wysoki...

W SZKOLE.



— Daj mi przykład na hipokryzję.
— Jeżeli chłopiec idzie do szkoły i się śmieje...

SUKCES.



— Jeden z mych wierszy przyniósł mi właśnie 100 złotych!
— Cóż to za wydawca dał ci tyle?
— Wysłałem go pocztą jako przesyłkę wartościową, która zaginęła i poczta wypłaciła mi wartość...!



Zaginięcie wiosny!

REPORTAŻ Z POSZUKIWAŃ

Mimo ustawicznych zapewnień mniej lub więcej „pim'owatych", wiosny niema i nie będzie. Wobec tego że zdaję sobie sprawę z mego pesymizmu — patrząc na filiżankę z herbatą widzę tylko herbatę — postanowiłem naocznie się przekonać o istotnym stanie rzeczy. Tembardziej, że prasie nie można wierzyć. Jedna część bowiem pisze tylko o wiośnie. Ale na tem się znamy. To wiośniana twórczość. Druga część natomiast przechodzi już sezon ogórkowy, (niedługo zamiast dzienników będzie sprzedawała ogórki).

Poszukiwania rozpoczynam od plant. Tu panuje jesień. Od czasu do czasu dojrzałe kasztany padają na głowy siedzących pod niemi, ku uciesze publiczności — tej co się patrzy — a zmartwieniu władz (będzie więcej bitych w głowę).

Trudno szukać wiosny na plantach mając nad głową tak dojrzałe kasztany. Ostrożnie się wycofuję, by pędzić do domu przed porcją deszczu z przejmującem zimnem.

Zaopatrzony w płaszcz, o tyle wiosenny, że zakupiłem go korzystając z wiosennej wyssprzedaży nakryć zimowych, udaję się do parku. Jeśli jest gdziekolwiek wiosna to tylko tam.

W parku cisza. Puste ławki, ze śladami niejednej miłości w postaci wyciętych serc, wyciągają swe ramiona mokre, wytarte, a jeszcze pożądliwe do jedynego przechodnia. Między alejami żółwim krokiem przechadza się wiatr. Chmury spragnione flirtu zarzucają go deszczem... pytań. Bez skutku.

Uciekłem od tego widoku. Przy wyjściu spotykam wychudłą postać. Z przemoczonych butów na nogach, z całych kaloszy w ręce, z laski trzymanej nad głową — deszcz padał — poznałem emerytowanego profesora.

— Przepraszam, czy nie wie pan przypadkiem gdzie jest wiosna? — pytam.

— Wiosny niema. Należy to tłumaczyć zachwianiem się równowagi światowej. Złoto zgromadzone w jednem miejscu, naciskiem swoim wywołało nachylenie się osi ziemskiej we wręcz odwrotnym kierunku. Promienie słoneczne...

Więcej nie słuchałem. Poszukiwaniom wiosny dałem spokój.



Przepraszam, czy nie wie pan, gdzie jest wiosna?...

• • •

Zasypiałem, gdy przez otwarte okno (śpię przy otwartem oknie nawet w zimie) wpadło przeciągle: Nadzwyczajne wy... Kuryera... Tempo Dnia... Zaginięcie wios...

Uśmiechnąłem się. — Miałem rację.

Ignacy Kleszczyński.

SZARADA.

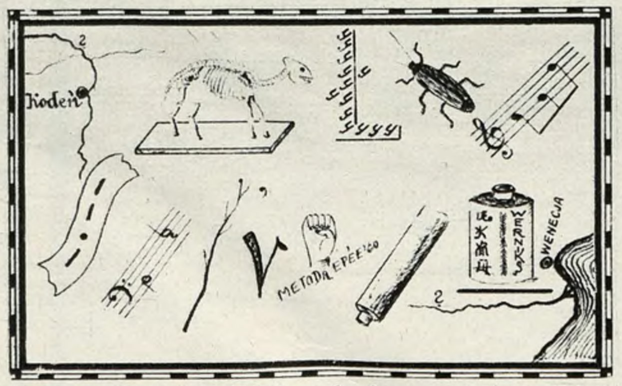
NADESZŁA WIOSNA.

(Ułoż. K. Szumanowa, czł. Warsz. Kl. Szar.).

Już wiosna nadeszła i szczodrą swą dłonią
rozrzuca blask słońca i kwiatów tchnie wonią.
A wszędzie gdzie stanie — wśród stworzeń i ludzi
wnet **„całe"** wprowadza i uśmiech wkrąg budzi!
Bzy białe zakwitły, tak cudnie na dworze,
że ktoś zakochany spać w noc tę nie może,
bo serce upaja czar wiosny przesłodki,
więc **czwarte-dwa-trzecie** przyjmuje wciąż środki.
A w główkach pań płochych wciąż tkwią
problematy,
czy sprawić sukienkę w paseczki, czy w kraty!
Niełatwa to sprawa! Strój taki być musi,
by kilka **raz-drugich** ubyło paniusi!
Mąż budzi się wściekły, zmęczony, zaspany, —
i skąd ten zły humor? Czy brak mu monety
by **cztery pięć-szóste** dać żonce kochanej?
czy spać nie dawały mu... kocie duety?

REBUS.

(Ułoż. E. Wieliczko, czł. Warsz. Kl. Szar.).



Za rozwiązanie niniejszych dwu zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

TRZY NAGRODY.

Pierwsza zł. 20 druga zł. 10, trzecia prenumerada" od 1—31. VII. 1933.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 10 czerwca 1933 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 20.

SZARADA: Koszałki opałki obecnej godziny.

REBUS: Najserdeczniejsze życzenia miłym Zosiom przesyła „Światowid".

OBRAZEK Z NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI.



— Czy pani już znowu poleciała do Ameryki?!...

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 19 nadesłali:

Andrzej Gajerski, Cieszanów; dr. H. Opielińska, Środa; L. Ciesielski, Warszawa; H. Czaplina, Poznań; J. Tyblewska, Poznań; Fryderyk Fleszar, Gdynia; „Wilnianin", Dubno; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; W. Kortylewicz, Poznań; M. Waksmundzka, Jasło; J. Maziarz, Ozorków; M. Szewiakowa, Wilno; Z. Pieracki, Wilno; W. Stribrny, Katowice; Br. Piotrowski, Poznań; D. Herbstmanówna, Warszawa; L. Glaszmidt, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; Zb. Świerczyński, Lwów; L. Lenartowski, Poznań; Anna Loeglerowa, Lwów; „Manfred"; Jawnuta, Słonim; Czytelnia TSL., Węgierska Górka; W. Rytko, Warszawa; Jerzy Sass, Krzeszowice; Zdz. Fischbach, Września; Tomasz Wołek, Katowice; Kaz. Mirowski, Katowice; M. Langnerowa, Gniezno; Bracia Krężlowie, Kraków; Z. Bukowska, Kraków; H. Łabaj, Kraków; H. Warnat, Kraków; Z. Knapik, Kraków; T. Zacherowa; A. Switkowska, Lwów; L. Maślanka, Węgierska Górka; L. Gąsiorowiczowa, Łęczyca; J. Wiewiórowska, Warszawa; Wład. Gajowa, Poznań; J. Kowalska, Warszawa; Kaz. Lilpop, Warszawa; Kaz. Kula, Szarlej; Z. Tietz, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Kaz. Chendyński, Nowa Wieś; **J. Makielanka, Nowa Wieś (zł. 20.—)**; H. Palichowska, Kraków; Z. Gruszkowska, Dobczyce; „Joteł"; Kl. Borkowski, Gdynia; Czernik, Chełmno; „Erka", Warszawa; Jerzy Łopatto, Warszawa; Regina Krężel, Kraków; **Franc. Skowyra, Szarlej (zł. 10.—)**; T. Ciepielowa, Kraków; W. Tyblewski, Poznań; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; H. Chruścielska, Łódź; M. Strubel, Warszawa; inż. J. Modrzejewski, Lublin; M. Niekraszówna, Wilno; Z. Baczyńska, Kałusz; B. Ramułtowa, Jeżów; Kaz. Koleczkowa, Cieszyn; ks. L. Klementowski, Tarnopol; St. Stępniewski, Kraków; Franc. Szmidt, Dąbrowa Górnicza; L. Pogoda, Jaworzno. Kaz. Gąsior, Katowice (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. VII. 1933).

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. J. Makielankę, Nowa Wieś Śląska (zł. 20.—), Franc. Skowyrę, Szarlej (zł. 10.—) i Kaz. Gąsiora, Katowice (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. VII. 1933).

Redakcja „Światowida" nagrody pieniężne prześle niebawem.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 23 upoważniający do

ALARM NA ĆWICZENIACH WIOSENNYCH.



Malował dla „Światowida" St. Studencki — Kraków.